

ZAGAŻENIE WYSTAWY

Marian Hemar

Paniom i panom z zarządu Stowarzyszenia Fotografików Polskich, czy też z komitetu tej wystawy*), którzy wpadli na pomysł, aby mnie właśnie powierzyć zaszczytną funkcję zagajenia, chciałbym bardzo serdecznie pogratulować tego pomysłu. Prawdopodobnie sami państwo się nie domyślacie, jak trafnego dokonaliście wyboru. Nie mówię tak przez zarozumiałość, nie myślę, że lepiej niż ktokolwiek mogę wywiązać się z zdania, rzecz jest w czym innym, w tym, że my nawzajem, panowie fotograficy i ja, jesteśmy blisko spowinowaceni pewnym ciekawym i drażniącym zagadnieniem.

Dobre kilka lat temu, najmilszy mój teatralny współpracownik, wyborczy aktor, przytem mój przyjaciel i kolega z wojska, dziś już niestety nie żyjący Wojciech Wojtecki, powiedział mi za kulisami jakiegoś przedstawienia kabaretowego w „Ognisku“:

— Wiesz, dzisiaj długo się o ciebie klóciłem, t.j. dyskutowałem o tobie z pewną panią.

— O co wam szło? — spytałem.

— Ta pani podawała w wątpliwość, czy ciebie można uważać za poetę? Czy to co ty piszesz jest poezją? Dlatego, że to jakoś nie wygląda jej na poezję. W poezji obecnie nie ma rymów, nie ma rytmu, trudno odgadnąć treść i sens, a ty piszesz wiersze z rymami i w rytmie, i na ogół wie się o co w nich chodzi, tak jak byś artykuły pisał, czy felietony — właśnie, zastanawialiśmy się. Chociaż ona nie negowała, że jej się podoba co piszesz, ale to jej nie wystarcza. Jeszcze chce wiedzieć, czy to jest poezja? Powiedziałem jej, że się ciebie spytam.

Niestety, byłem ostatnim, który mógłby dać odpowiedź na takie pytanie. Nie spotkało mnie po raz pierwszy, ani nie byłem pierwszym którego spotkało. Rudyard Kipling odpowiedział na nie ironicznym wierszem o Adamie w raju, który pod Drzewem, patykiem w piasku narysował pierwszy szkic:

„And the first rude sketch that the world has seen was joy to his mighty heart, / Till the Devil whispered behind the leaves, / It's pretty, but is it Art?“

czyje malarstwo. Rembrandta, Velasqueza, Van Gogha, Wyczółkowskiego — tak. Malarstwo Stachewicza, czy Wygrzywańskiego — chyba nie. To zależy — kto maluje.

wywodów, rozstrzygamy to intuicyjnie i emocjonalnie. Znam też wielu pianistów, których gra jest tylko „fotografią“ muzycznego tekstu. Czy architektura jest sztuką? Czyja architektura?



Z wystawy Stowarzyszenia Fotografików Polskich w Londynie: „Nowoczesna Ewa“ („Modern Eve“) — fot. Eugeniusz Kokosiński

Od wieków toczy się dyskusja, czy muzyka odtwórcza jest w całej pełni sztuką? W stawianiu takich pytań celują zwłaszcza ludzie niemuzycalni. Czy pianistka jest sztuką równą kompozy-

Bramanta i Wrena, czy też tego architekta, któremu YMCA zawdzięcza dom, gdzie odbywa się ta wystawa?

Odpowiedź na pytanie staje się prostym truizmem: żadne rze-

nia. Wiemy tylko, jakie są cele i sposoby sztuki. Wiemy, że najwznioślejszym jej celem jest budzenie w nas dreszczu metafizycznego, budzenie w nas przeczcucia i domysłu, że człowiek i cały świat dokoła nie jest tylko tym na co wygląda, że znaczy więcej niż się wydaje, że nad nim rozwiiera się całe niebo, a pod nim rozchyła się bezdenne głębia innych znaczeń, skojarzeń i sensów. Sztuka bynajmniej nas nie kołysze do snu i nie usypia, przeciwnie, budzi nas z życia i jego pozornych prawd i otwiera nasze oczy na rzeczywistość innego wymiaru. Kiedy słuchamy muzyki, która uczucia nasze rozżarza do białości, kiedy porywa nas rytm architektury, która naszą małość przemienia w swoją wielkość, kiedy oglądamy w kształtach rzeźby, w ramach obrazów, albo na scenie siebie samych, żywych, znajomych, ale jakby podniesionych do drugiej potęgi prawdy i intensywności — ulegamy uczuciom zachwyty, sublimacji, dumy, zjednoczenia z mistyczną atmosferą wszechświata, w którym nieraz nie sposób odróżnić, co jest sztuką, co wiedzą, co wiarą.

Takiej transformacji człowieka i świata dokonywa sztuka za pomocą drobnych niekiedy zmian, za pomocą artystycznej deformacji. Dość zmienić pozorną rzeczywistość — czasem patosem, czasem humorem, czasem zmienić linię, czasem kształt, przeświecić kolor, odmienić potoczny dźwięk na dźwięk muzyczny, zmienić człowieka potocznego na człowieka dramatu, dość spojrzeć z innego punktu i pod innym kątem, aby nagle objawić inne perspektywy życia — to jest właśnie sztuka.

Wszystko, co tu teraz powiedziałem, mogłoby być właściwie zbyteczne, bo my wszyscy, każdy z nas, mamy w sobie wbudowany jakby aparacik, jak gdyby licznik Geigera rejestrujący w nas radioaktywność i intensywność dzieła sztuki. Odzywa się on w nas ciarkami na grzbiecie, dreszczem wzruszenia, którym odpowiadamy automatycznie, ilekroć nas coś artystycznie wzrusza i artystycznie nam się podoba. Na ogół, do oceny dzieła sztuki, ten grzbietowy licznik Geigera w zu-

„It's pretty, but is it Art?“

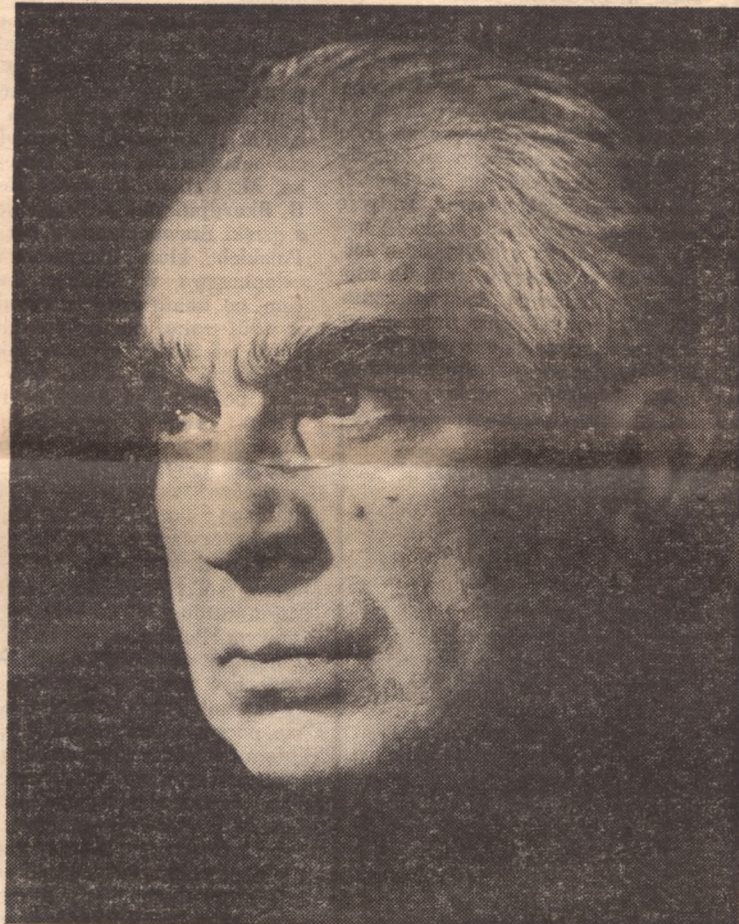
Od zarania fotografii, od pierwszych arcydzieł Ludwika Jakuba Daguerre'a po dzień dzisiejszy — a ten okres czasu liczy zaledwie jakie 120 lat — nie przestawało panom dokuczać podobnie pytanie: czy to co wy robicie jest sztuką, czy nie jest sztuką? Na ogół ludzie odruchowo odrzucają możliwość istnienia fotograficznej sztuki, co widać w literaturze, w teatrze, jest zbyt realistyczne, zbyt podobne do życia, zbyt werystyczne, mówi się: „to nie jest sztuka, to jest fotografia“, jakby na określenie przeciwnego, negatywnego biegu na sztuki. Na ten temat toczą się od dawna dyskusje, bez ustanku i bez rezultatu. Niedawno słyszałem o takiej dyskusji przed mikrofonem Radia Wolnej Europy, wzięło w niej udział kilku wybitnych emigracyjnych malarzy i fotografików, też nie rozwiązali zagadki.

Chciałbym dzisiaj dać odpowiedź na to pytanie. Odpowiedź bynajmniej nie jest trudna. Jeśli się dotąd taką wydawała, to dlatego, że samo pytanie — jak to się nieraz zdarza w trudnych pozornie zagadnieniach — jest postawione błędnie i niebardzo mądrze.

Czy fotografia, pytamy, jest sztuką? W porównaniu z czym? Z malarstwem?

A spróbujmy zapytać: czy malarstwo jest sztuką? Odpowiedź będzie bardzo prosta: to zależy

*) Doroczna wystawa prac członków Stowarzyszenia Fotografików Polskich w salach Polskiej YMCA w Londynie.



Z wystawy Stowarzyszenia Fotografików Polskich w Londynie:
Marian Hemar — fot. Władysław Marynowicz

torskiej? Samo pytanie jest prymitywnym nonsensem. Gdy na fortepianie gra Artur Rubinstein, granie na fortepianie jest sztuką najwyższej miary, nie trzeba nam żadnych argumentów ani

miasto, żadna szczególna czynność, żaden rodzaj aktywności nie jest sam przez się sztuką. Źródło wszelkiej sztuki, w każdej jej formie i domenie jest tylko w człowieku, w jego osobistym artyźmie i talencie.

A w ogóle, przerzucamy się powiedzeniem „sztuka“, tak jak byśmy na pewno wszyscy wiedzieli, co to jest? Nikt tego nie wie, nigdy nie wiedział i nigdy nie będzie wiedział, i chwala Bogu, że tak jest, bo gdybyśmy wiedzieli, byłby to koniec sztuki, można by ją stworzyć syntetycznie, według recepty i przepisu. Określenie sztuki jest zmienne, kapryśne, płynne, coraz inne, jest kompleksem pojęciowym, niezmiernie złożonym, zależnym od tysięcy różnych czynników i kątów widze-

nia, do oceny dzieła sztuki, ten grzbiety licznik Geigera w zupełności wystarcza. Tylko snobi, i co gorsza, snobki, nie pozwalają sobie na to, aby im się co podobalo, jeżeli nie mają absolutnej pewności, że jest to dzieło „Sztuki“.

Fotografia w pierwszej swej fazie zachwycała się własną prawdomównością, wiernością, realizmem i skrupulatną precyzją. Dawała ludziom nowe, rewelacyjne sposoby realistycznego poznawania i dokumentowania świata. Ale bardzo szybko zaczęła szukać, jak wyzwolić się z niewoli własnego realizmu, jak nauczyć się przenośni, metafory, symbolizmu, deformacji.

Ta wystawa jest odpowiedzią na błędne pytanie: „Czy fotografia jest sztuką?“. Zależy, kto jej dokonywa. Kto jest artystą, ten w niej i z niej stworzy dzieła sztuki. Kto nie jest, robi tylko zdjęcia. My, Polacy, na ogół nie umiemy być wdzięczni naszym artystom. Każdemu z nas wydaje się, że on umiałby lepiej, gdyby tylko mu się zechciało. Nie mamy w sobie pokory i skromności wobec cudzych wysiłków i dokonań. Proszę jednak przejść się po tej wystawie i patrzeć, ile razy w przedmiocie, pozornie tylko sfotografowanym, rozchyła się jakaś jego po raz pierwszy dostrzeżona tajemnica, proszę na sobie zauważyć, ile razy mrówki na grzbiecie państwa zarejestrują zachwyt i wzruszenie.

Wisi tutaj, na jednej ze ścian, mój portret. Kto jeszcze ciągle nie wierzy w deformację rzeczywistości i nasycenie obiektu metafizycznym sensem — niech na przód spojrzy na mnie, a potem na ten portret. Z całą pewnością znajdzie odpowiedź na pytanie.